Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Rok XXXIX. — Nr. 11. Listopad 1931.

Echo z Afryki



Czasopismo ilustrowane
dla poparcia misyj katolickich w Afryce.

Wydawca: Sodalicja św. Piotra Klawera (Klawerjańska).

ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w języku polskim, włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim i chorwackim.

WYDAWCA: Sodalicja Klawerjańska.

Cena rocznie 2.50 Złp., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filij, albo wprost do gen. Kierowniczki Sodalicji Klawerjańskiej w Rzymie: Roma (123), via dell'Olmata 16.

Cena pojedyńczych numerów 20 gr.

Adresy filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej:

Warszawa, ul. Warecka 10 m. 5. — **Kraków,** ul. św. Marka 25. — **Poznań** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno,** ul. Zamkowa 19. — **Częstochowa,** ul. Panny Marji 73. — **Krosno,** (Małopolska). — **Kielce,** p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckiego 16 m. 8. — **Gniezno,** p. Anna Potulna, Mieczysława 1. — **Bielsko,** Piłsudskiego 7. — **Łódź,** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów**, p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańska 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław**, Hirschstrasse 33. — **Zug,** (Szwajcarja), ul. św. Oswalda 15. — **Ameryka,** Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd, **St. Louis Mo.**

Adres domu głównego: **Rzym,** Sodalizio di S. Pietro Claver. Roma (123), via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954. — Krosno 411.222.

OFIARY NADESŁANE

w miesiącu lipcu 1931 r.

Na Misje afr. w ogólności: 7,167.51 zł.; **Na Msze św.:** 349.— zł.; **Dla trędowatych:** 101.50 zł.; **Dla dotkniętych głodem:** 54.46 zł.; **Na wykup, chrzest i podarki chrz.:** 1,592.85 zł.; **Dla dzieci murzyńskich:** 412.89 zł.; **Na kształcenie Seminarzystów:** 1,532.90 zł.; **Dla katechistów:** 677.85 zł.; **Na „chleb św. Antoniego":** 1,053.60 zł.; **„Liga dzieci dla Afryki":** 93.32 zł.; **Na poszczególne Misje i cele:** 2,282.42 zł.; **Na prasę afrykańską:** 353.05 zł.; **Na „Grosz św. Piotra Klawera" i na**



Część cmentarza w Andarze.

Widmo głodu.

Widmo głodu dręczy znowu nieszczęsną Afrykę! Straszną jest nędza, jaką znosić muszą te biedne czarne ludy, a jeszcze dotkliwsze czekają je doświadczenia, jeżeli chrześcijańska miłość bliźniego nie przyjdzie im z pomocą. Niejakie wyobrażenie o ich położeniu dadzą czytelnikom dwa poniższe listy.

List O. Martelliego ze Zgrom. Synów Najśw. Serca Jezusowego, — Lira.

Prefekt apostolski Ks. Biskup Vignato wysłał mnie do Liry, abym tu zajął się szkołą katechistów. Jestem więc tutaj i zmagam się z niełatwem zadaniem utrzymania 63 uczniów. Pan Bóg nie szczędzi nam umartwień! Szarańcza zjadła doszczętnie to, czem miałem wyżywić moich chłopców. Musiałem kupić 70 worków kal (zboże

krajowe) i 10 worków sezamu, aby uniknąć zamknięcia internatu. Nasadziłem dużo kartofli i grochu, których szarańcza, zdaje się — nie lubi. Zboże zdobyłem z wielkim trudem, bo wszędzie jest wielka bieda. Trzeba było płacić podwójną cenę, a dziś byłoby ono może jeszcze czterokroć droższe.

Napisałem Ks. Biskupowi, że jestem dosłownie bez grosza, ale szkoły nie zamknę. Serce mnie zabolało wczoraj, gdy musiałem wychowankom moim dać odczuć pustkę w kasie. Ograniczyłem porcje codzienne do ostateczności, aby żywność starczyła jak najdłużej. Odprawiłem robotników, którzy mieli wykończyć budynek szkolny. Skasowałem lampki naftowe po pracowniach i sypialniach, bo nie mamy nafty. Soli posiadamy już tylko jedną jedyną miskę, zapas mydła też już cały zużyty.

Wczoraj, po wieczornej modlitwie, zaleciłem uczniom moim, aby godnie zakończyli miesiąc Marji i aby poprosili Matkę Bożą o pomoc także w naszych materjalnych kłopotach. Poczciwe chłopaki modlą się o to gorliwie, widzą, że i mnie niejednego brak. Ofiary, które otrzymałem na opłatę cła i transportu mego motocykla z Mombasa już wydane.

Ufam, że Opatrzność Boska nie opuści nas. Narazie zwracam się do Sodalicji św. Piotra Klawera z prośbą o modlitwy i zasiłek pieniężny. Udręczonem sercem wołam: pomóżcie, ach! p o m ó ż c i e k a t e c h i s t o m z krainy Nilu Równikowego, którzy nie mają chleba. Będę cierpiał razem z nimi i czekał, aż zdobędziemy choć odrobinę zapasów, któremibyśmy mogli wspólnie głód nasz zaspokoić.

O. Humbert Cardani ze Zgrom. Synów N. Serca Jez. pisze z Loa.

Ubiegłego roku żniwa nasze nie dopisały skutkiem suszy — jedynie zbiór sezamu udał się. Na wiosnę położenie nasze pogorszyło jeszcze pojawienie się całych chmar szarańczy, które dosłownie zasłoniły słońce. Za dnia uwijały się w powietrzu, a na noc opadły na ziemię i złożyły jajka, z których wykłuło się mnóstwo młodych owadów. Miałem sposobność przyjrzeć się dokładnie manewrom tej plagi. Proszę sobie wyobrazić obszar, obejmujący 20 kw. mil, pokryty gęsto najmłodszemi okazami szarańczy, na

niektórych miejscach, gdzie trawę wypaliło słońce, zdawało się, jakoby skorupa ziemi poruszała się, tak gęsty był ten żywy osad. Widziałem też, jak szarańcza przebywa rzekę. Nasamprzód obsiadły tylko brzeg, jak gdyby bały się wody. Wkrótce jednak cała ich chmara rzuciła się w toń i dała się unosić fali, aż zbliżyły się do drugiego brzegu. Potem jeden skok i już były znowu wszystkie na suchej ziemi i zaraz puściły się w dalszą drogę. Są bardzo szybkie i na dzień przebywają 5 do 6 kilometrów, gdy natrafiły pola sorgo, (zboże krajowe) w kilka godzin objadły wszystko. Zaledwie przeszła ta pierwsza chmara, z awiła się zaraz druga jeszcze żarłoczniejsza od tamtej. Pojadły nawet łodygi i włókna. Trzy dni bez przerwy trwał pochód czy przelot tych szkodników. Później jeszcze przez miesiąc cały, ale już w pewnych odstępach pojawiały się parokrotnie niesłychane ich masy, które świeżo wzeszłą jarzynę do szczętu zniszczyły. Maruderzy, którzy już nic na polach nie zastali, pożerali się nawzajem, pięć do dziesięciu napadało na upatrzoną ofiarę, ta broniła się, skakała tu i tam, wkońcu ulec musiała przemocy. — Nasi murzyni także zauważyli, że szarańcza to wcale niezły kąsek!

Nawet do chaty lazły te natrętne owady. W naszym domu raz nocowało około 50.000 tych gości na kilku metrowej przestrzeni. Trzeba było dać baczenie na odzież i wszelkie materje, aby ich nie podziurawili ci najezdnicy. Kilka dni trwała ta prawdziwa pokuta i przeżycie to dało nam niejakie wyobrażenie, jak ongi wyglądać musiała owa plaga egipska

Gdy nowy lęg miał już skrzydła, poleciało sobie wszystko szczęśliwie dalej. Ale czy nie powrócą? z trwogą pada to pytanie — czy można odważyć się na nowe zasiewy? Co począć? Siejemy i sadzimy na nowo manjok, groch, pataty i jeżeli nie zabraknie deszczu, to za trzy, cztery miesiące będzie co do ust włożyć. Jak jednak dotrwamy do tej pory? Odpowiedź jest tylko jedna: a b i r i = głód.

Najsilniejsi z naszych krajowców, wyemigrowali, aby u sąsiednich szczepów, którym głód mniej dał się we znaki, poszukać żywności. Opowiadają jednak za powrotem, że tam ludzie za pieniądze nic sprzedawać nie chcą, żądają ryb lub innych produktów. Ci, którym najwięcej

się poszczęściło, wracają z kilku zaledwie kilogramami ziarna.

Ks. Biskup Zambonardi, nasz prefekt apostolski, zamierza nabyć od handlarzy zboże na wyżywienie katechumenów po naszych stacjach. Kosztuje to bardzo dużo, ale trzeba wszystko poświęcić, byle podtrzymać zapał.

Ulgę mi prawdziwą przyniosło, że mogłem pożalić się przed wami. Uczyńcież, co wam podyktuje wasze dobre serce: Przed trzema laty nie napróżno zapukałem do was. Zasiłek nadesłany mi przez Sodalicję, przyniósł tak błogie owoce! Po okresie głodu liczba katechumenów wzrosła w dwójnasób! Bóg zaiste błogosławi temu biednemu ludowi. Ku czci św. Elżbiety, świecącej nam przykładem przedziwnej miłości bliźniego, złóżcie jałmużnę dla biednych głodujących braci w Afryce. Niech to będzie dar jubileuszowy dla tej wielkiej Świętej!

Z nad Rzeki Pomarańczowej.

Mgr. Simon, Oblat św. Franc. Salez., wik. apost.

Jedynie wschodnia część naszego wikarjatu miała w tym roku dość obfite opady. Zachód, to znaczy trzy i pół powiatów na pięć — dręczy jeszcze susza. Pella notuje tylko 0,05 cm. wody — inne miejscowości miały 0,10, a potrzebaby 0,30, aby mieszkańcom tego podobnego do pustyni kraju zapewnić życie znośne. Skutek jest ten, że nasi chrześcijanie emigru ą ze swemi trzodami. A kiedy powrócą?

Pella prowadzi dalej swą bohaterską walkę z gnębiącym ją nieprzyjacielem, ufając, że Opatrzność złagodzi te krzyże. W czasie takiej suszy wszelkie projekty są na nic. Myśli się jedynie o uratowaniu życia, które zamiera, o potrzymaniu dwóch szkół katolickich, do których uczęszcza przeszło 100 dzieci, o pocieszaniu nieszczęśliwych, których liczba rośnie z każdym rokiem.

Poffader znajduje się w tych samych warunkach co Pella. Czasem nawet jest tu jeszcze gorzej. Obecnie Misjonarz wierci studnię w skale, spodziewając się znaleść w głębokości 20 metrów wodę potrzebną dla jego personelu. Dawniej miał Ojciec ogród warzywny; musiał

go jednak zaniechać dla braku wody do podlewania. On także chce za wszelką cenę uratować swą szkołę, liczącą 60 dzieci, w tem 36 sierót wyłącznie pod jego opieką.

Onseepkans nie obawia się suszy, gdyż misja ta leży nad brzegami Rzeki Pomarańczowej, która zrasza jej hektarowy teren i zabezpiecza żniwa. Rozwija się też bardzo widocznie z roku na rok. Szkoła tamtejsza powiększa się tak, że lokal już zaczyna być za ciasny. Trzeba będzie urządzić kursy podwójne. Budowa nowicjatu dla czarnych Braci jest ukończona, poświęcenie odbyło się 21 wrześ-



Rodzina hotentocka.

nia. Bogu niech zato będzie chwała! Oby raczył wzbudzić jak najliczniejsze powołania między tymi czarnymi biedakami, którzy mu są tak drodzy.

Keimoes, położone na prawym brzegu Rzeki Pomarańczowej, nie odczuwa suszy. Rozwija się wspaniale; 600 chrześcijan przystąpiło do stołu Pańskiego na Wielkanoc. Msgr. Fages wybierzmował pięćdziesięciu z nich i założył nową szkołę o 60 uczniach w Riemvasmaak; drugą projektuje w Friersdale; obiecuje sobie tam 40 uczniów zaraz na początek. A obie szkoły w Keimoes liczą uczniów 150. Zaiste, wiara nasza odnosi w tem środowisku

doniosłe zwycięstwa nad herezją i pogaństwem. Bogu dzięki!

Upington urządza w tym roku drugą misję. Słynny kaznodzieja z zakonu Redemptorystów, który za pierwszym razem poważnie podkopał wierzenia naszych przeciwników, przekona ich niezawodnie, że jedynie religja, której dał początek Jezus Chrystus, może ich doprowadzić do wiecznego zbawienia i niejeden zdecyduje się przyjąć ją. Misja w Upington obchodziła 25 sierpnia srebrny jubileusz kapłaństwa swego pasterza. Życzyliśmy mu przy tej sposobności wszystkiego, czego jego kapłańskie serce pragnąć może, a zwłaszcza obfitego żniwa dusz pozyskanych Bogu, które to żniwo zresztą przewidzieć można, znając jego poświęcenie dla parafji i wielką troskę o szkołę i o stowarzyszenie świeckie, które mu pomaga wynajdować dusze, pragnące rzetelnie szczęścia wiekuistego.

Matjeskloof, ze swoją szkołą liczącą 130 dzieci, cieszy się w dalszym ciągu takiemi względami pana inspektora, że w raportach swoich zalicza on ten zakład do najlepszych szkół w powiecie. Widać błogosławieństwo Boże w pracy tej misji. Nowicjat dla Sióstr tubylczych ma już siedm zgłoszeń; — wkrótce liczba ich z pewnością się powiększy. Jedna z postulantek pragnie zdobyć dyplom naukowy. Zdała już pierwsze egzaminy z wielkiem powodzeniem. Przełożona chwali jej pobożność i nie wątp o jej powołaniu.

O'Okiep — Port Nolloth — Nababeep. Rozwój lub upadek tych trzech misyj, założonych w pobliżu kopalni, zależy od towarzystwa, które wydobywa i eksportuje miedź. Z niepokojem wyglądają one końca roku jako momentu, w którym ma się rozstrzygnąć, czy Amerykanie nabędą te kopalnie i dalej będą prowadzić prace, czy też dadzą pokój wszystkiemu. W pierwszym wypadku O'Okiep założyłoby nową szkołę, która kosztowałaby około 500 Ł. Dotychczasowa bowiem byłaby niewystarczająca. Udana wenta na ten cel przyniosła 200 Ł dochodu. Opatrzność ześle resztę — kierownik misji nie wątpi o tem. Tymczasem misjonarze nasi, poruszani naprzemian to nadzieją to obawą, modlą się i pracują jeszcze gorliwiej niż zazwyczaj nad zbawieniem powierzonych sobie dusz.

Rietpoort — Molsvlei — Lepelfontein — Bitterfontein, znajdując się w okolicy cieszącej się w tym roku dobroczynnemi deszczami, odżyły, mimo nieobecności swego duchownego kierownika, którego nieprzewidziane okoliczności zatrzymują w Europie. Pola są obsiane i obiecują piękne żniwa. Wdzięczni za to chrześcijanie nasi uczęszczają pilnie do sakramentów św. i posyłają regularnie dzieci do szkoły. Wielką zasługę mają obaj wikarjusze, którzy pod nieobecność proboszcza dokładać musieli niesłychanych starań i wysiłków, aby we dwóch podołać potrzebom tych czterech misyj. Bóg im to stokrotnie wynagrodzi.

Van Rhynsdorp. Ta stacja przebyła przykrą próbę, co spotyka nieuchronnie każdą nową misję. Początkowe powodzenie nagle się zachwiało. W szkole było na Wielkanoc zaledwie 8 dzieci. Udział w nabożeństwach zmniejszył się znacznie. Odwieczny wróg dusz ludzkich wzniósł już pieśń triumfu... ale miłość do Jezusa, przykład Mistrza Boskiego i jego Apostołów, wreszcie ufność w opiekę św. Teresy, patronki tej misji, podniosły nas na duchu i umocniły odwagę. Już nowy apostoł, dawny, wypróbowany bojownik, rozpoczął ofenzywę. Cobądźby to kosztować miało, mówi on, wróg musi podać tył, prawdziwa wiara odniesie zwycięstwo, Chrystus będzie tu królował!...

Paulinka i Józia.

Opow. O. Jan Spendel, Jezuita, Rodezja.

Paulinka skończy w sierpniu 4 lata. Jest dzieckiem chrześcijańskich rodziców. Matka jej, poczciwa kobieta, zmarła na suchoty, gdy dziecko liczyło zaledwie 2 tygodnie. Było to wątłe, słabe maleństwo, gdy je przyniesiono na pogrzeb matki. Dotychczas opiekowała się małą siostra zmarłej, ale teraz nie chciała się nią dalej zajmować, gdyż miała własne niemowlę, było więc dla niej za wiele dbać o dwoje dzieci, przytem była pewną, że dziecko nieboszczki umrze niedługo. Upominałem kobietę, by się zlitowała nad tą biedną istotą, groziłem karą Bożą, przyrzekłem

również, że misja będzie jej dostarczała mleka, o ile zatrzyma dziecko. Napróżno — nie chciała nic wiedzieć o Paulince. Widząc, że dziecko jest bardzo słabe, ochrzciłem je zaraz na cmentarzu, dopiero później dopełniłem przepisanych ceremonij.

Nasze Siostry oświadczyły gotowość zajęcia się maleństwem. Zabraliśmy więc Paulinkę do siebie, a pełne poświęcenia Siostry dokładały wszelkich starań, by ją wychować. Nie było to łatwe zadanie, gdyż często niedomagała, ale z Bożą pomocą wyrosła z czasem na silne i zdrowe dziecko.

Nielitościwą kobietę, siostrę zmarłej, dosięgła wkrótce kara, którą jej zagroziłem — własne jej dziecko zmarło.



Paulinka i Józia.

Po upływie roku, gdy Paulinka zaczęła się zdrowo rozwijać, chcieli ją ojciec i krewni zabrać znowu do siebie. Pewnego razu ciotka Paulinki wydarła Siostrom dziecko i próbowała je uprowadzić; czarni obawiali się, że wychowujemy Paulinkę na zakonnicę. Wysłaliśmy za nią kilku z naszych chłopców i Paulinka powróciła do nas.

By uniknąć dalszych trudności, zwrócił się nasz O. Przełożony do świeckiej władzy. Musiałem opowiedzieć urzędnikowi pod przysięgą całą historję, i ojciec Paulinki przyznał, że misja utrzymała dziecko przy życiu. Władza oświad-

czyła, że misja ma prawo wychowywać dziecko, które po ukończeniu 12 lat ma samo rozstrzygnąć, czy chce powrócić do ojca, lub też pozostać w misji. Odtąd mamy spokój. Paulinka przywiązała się bardzo do Sióstr, i wszystko przemawia za tem, że będziemy z niej mieli pociechę.

Również i Józia straciła bardzo wcześnie matkę, która była jeszcze poganką. We wrześniu skończy 2 lata. Po śmierci matki zabrała do siebie dziecko pewna biała kobieta, żona osadnika, ale mając sama liczną rodzinę, prosiła nas już po upływie 2 miesięcy, byśmy się niem zajęli.

Było to dziecko milutkie i zdrowe. Siostry zajęły się niem ochoczo, wkrótce ochrzczono je. Ojciec poganin, zgodził się na to. Dotychczas był tylko dwa razy u nas dowiedzieć się o córce.

Józia jest zdrowa i wesoła, prawdziwy promyk słońca, i sprawia Siostrom wiele radości. Tylko przez krótki czas chorowała trochę w tym roku, może z powodu zbyt dobrego apetytu. Zawieźliśmy ją do doktora w Lusace, i odtąd jest znów zdrowa i pełna życia.

Może Zbawiciel powoła przynajmniej jedno z tych dzieci do szczytnego zawodu Siostry zakonnej? Pierwszej czarnej Siostry w tym kraju? Bóg jest wszechmocny.

Wstyd być poganinem!...

W niektórych okolicach Afryki niewierni tak się garną do naszej świętej wiary, że sobie uważają za wstyd, że jeszcze nie są ochrzczeni. Przekonają się o tem Czytelnicy nasi z listu, nadesłanego do naszej Sodalicji przez O. Zugnoniego ze Zgromadz. Synów N. Serca — Misjonarza w Afryce południowej.

„Od dwóch lat zaznacza się tu objaw bardzo pocieszający. Powiedzieć komuś, że jest poganinem, jest uważanem za największą obelgę. Czarni przychodzą pilnie na naukę, a gdy im kto rzeknie: „Jakto — to ty jeszcze jesteś poganinem?“ — odpowiadają: „Tak — jeszcze przez miesiąc — dwa — trzy, ale potem, nie będziesz mi już mógł zrobić tego zarzutu“.

A nasi poczciwi staruszkowie! Noszą różaniec na szyi, żegnają się uroczyście przed jedzeniem, w święto

każde pierwsi śpieszą do Sakramentów św. chcą wynagrodzić czas stracony. W święto Trzech Króli ochrzciliśmy 40 starców, po części wdowców i 20 starowinek. Niektórzy byli tak starzy i słabi, że nie mieli sił przyjść do Misji na naukę. Uczono ich i ochrzczono w domu ku wielkiemu zbudowaniu i radości wielu innych nieszczęśliwych. Niejeden sądzi, że trąd, ślepota, sparaliżowane nogi będą zaporą nie do przebycia. Ale Misjonarz jest innego zdania. Na Wielkanoc znów nam przybędzie około dwudziestu takich robotników jedenastej godziny. Szczęście ich będzie wielkie i modlić się będą za tych, którzy im do zdobycia go dopomogli".

Bolesna strata.

List Siostry miłosierdzia Mazé ze schroniska dla trędowatych w Farafanganie.

Już bardzo dawno jak nie pisałam i przypuszczam, że już może słyszeliście z innej strony, jak boleśnie Pan Bóg nas doświadczył, powołując do Siebie naszego wielebnego, świątobliwego kapłana ks. Józefa Castana misjonarza. Od lat 9 pracował on z całem poświęceniem i wyłącznie w naszem schronisku dla trędowatych, żył jak prawdziwy samotnik w małej tubylczej chałupce otoczonej małą zagrodą. Chatka ta ma tylko jeden pokój, w którym ks. Castan jadał i w którym spędzał przeważną część dnia pisząc i czytając, o ile nie był zajęty katechizacją, spowiadaniem lub odwiedzaniem trędowatych. Dla tych był nadzwyczaj dobry, znał ich wszystkich i każdego z osobna, interesował się najmniejszym szczegółem ich życia codziennego jak prawdziwy ojciec. Każdego wieczora, za pomocą świstawki zwoływał ich do kościoła, gdzie przed Najświętszym Sakramentem odmawiał z nimi pacierze wieczorne. Bóg jeden wie, ile dobrego ks. Castan zrobił trędowatym, którzy też kochali go i poważali głęboko. — Umarł prawdziwie z bronią w ręku, bo w konfesjonale, w samą Wielką Sobotę, o godzinie 6 rano; w czasie gdy spowiadał trędowatego, dostał ataku apopleksji, który go w parę dni później o śmierć przyprawił.

W załączeniu posyłam tłumaczenie opowiadania napisanego po malgasku przez najbardziej wykształconego z naszych trędowatych, eksnauczyciela, który zebrał i opisał myśli i uwagi trędowatych, wygłoszone na zebraniu urządzonem w kilka dni po śmierci ks. Castana. — Wiem że Sodalicja św. Piotra Klawera wspomagała nieraz tego świątobliwego misjonarza, wypłaci on teraz swój dług wdzięczności, modląc się w niebie za Sodalicję i za tych wszystkich, którzy wspomagają naszych biednych trędowatych.

Tłumaczenie opowiadania, napisanego po malgasku

przez jednego z trędowatych w schronisku Farafangana.

Śmierć Wielebnego Ojca Józefa Castana sprawiła nam wszystkim wielki ból. Ten nasz „ojciec i matka" przybył do nas w roku 1921, jako kapelan schroniska dla trędowatych w Farafanganie. Był on słabego zdrowia i często chorował. Lecz to nie przeszkadzało mu bynajmniej wykonywać swój trudny urząd przy chorych z największem zaparciem się i odwagą. — Od początku wziął się pilnie do dzieła. Zaczął od budowania obszernej kaplicy dla naszych codziennych zebrań. Gdy skończył tę budowę, poświęcił się całkowicie staraniom o nasze dusze. Z początku była ochrzczona w naszem schronisku bardzo mała liczba trędowatych, lecz to pobudzało tylko naszego kapelana do tem gorliwszych starań. Nauczał nas i przysposabiał do przyjęcia Sakramentów św., codziennie miał naukę dla katechumenów, prócz nauki dla chrześcijan, która była rano i wieczór, jednem słowem uczynił życie nasze podobnem do ciągłych rekolekcyj. Ojciec Castan nie czynił nigdy różnicy między chrześcijanami a poganami, wszystkich traktował jednakowo. Wprowadzał w życie słowa, które wyrzekł kiedyś do nas. „Moje drogie dzieci, moja obecność między wami ma tylko jeden cel, a tym jest poświęcenie się dla zbawienia dusz waszych".

Jego nadzwyczajna gorliwość została wkrótce wynagrodzoną: wielu z pośród chorych miało szczęście przyjąć Sakrament Chrztu św. i Komunję św. Jego gorliwość osiągnęła nawet i to, że staliśmy się członkami Bractwa dobrej śmierci. — Ten dobry Ojciec kochał nas bardzo i cały się oddawał swym chorym. Nigdy nie zapomnimy

zdania, które lubił powtarzać w swoich kazaniach: „Gdyby mi było wolno wybierać, ze wszystkich dzieł, do których moi przełożeni mogliby mnie użyć, najmilszem i najdroższem dla mnie byłoby zawsze zajęcie w naszem schronisku, gdzie mogę cierpieć i umrzeć razem z mojemi biednemi dziećmi”. Jego wielkie miłosierdzie rozciągało się nietylko na nasze dusze, ale i na nasze chore ciała. Mówił nam nieraz: Celem kongregacji św. Wincentego à Paulo, której jestem członkiem, jest przynoszenie ulgi wszystkim biednym. To też Ojciec bardzo nas zachęcał, żebyśmy przychodzili modlić się i uczyć do sali na to przeznaczonej, a tym, którzy pilnie uczęszczali rozdawał płótno, ubrania i dobre stopnie. Wszyscy tak chrześcijanie jak i jeszcze nieochrzczeni dostawaliśmy nagrodę, za naszą gorliwość.

W każdą sobotę dostawaliśmy po kawałku mydła, żebyśmy sobie mogli wyprać nasze ubrania na niedzielne nabożeństwo. — Nie zapomnimy także, jak często po katechizmie lub innych ćwiczenich dostawaliśmy trochę soli kuchennej, fasoli, soczewicy, pistacyj i t. d. — Oto jak Ojciec Castan umiał nas pocieszać w naszych cierpieniach. Ten dobry Ojciec zasługiwał w zupełności na nazwę, którąśmy mu przyznali: *Ojciec jałmużnik,* to znaczy ojciec, który ma litość nad cierpiącymi i daje im jałmużnę. Co do nas to byliśmy bardzo przywiązanymi jego synami, i pragnęliśmy jak najdłużej być z naszym kochanym Ojcem Castanem. Jednak Bóg ma swoje niepojęte zamiary: godzina naszego rozstania już była wybiła. Nasz dobry Ojciec zachorował nagle podczas słuchania spowiedzi w Wielką Sobotę i musieliśmy go odprowadzić do jego domu, gdzie po kilkodniowej chorobie oddał swą duszę Bogu. Osądźcie sami ogrom naszego bólu: my, jego biedni chorzy, pozbawieni zostaliśmy tak silnego oparcia, zostaliśmy sierotami po tak dobrym „ojcu i matce”. Ośmielamy się prosić was o modlitwy za spokój duszy dobrego Ojca naszego Castana, jak również, żebyście nam uprosili u Pana Boga, by nam przysłał jeszcze innego kapłana, któryby był naszym „ojcem i matką“.

Trędowaci ze schroniska w Farafanganie.

W intencji Prenumeratorów „Echa z Afryki“ i Dobroczyńców Sodalicji odprawiają Biskupi i Misjonarze afr. około 500 Mszy św. rocz.

700-lecie św. Elżbiety węgierskiej.

Dnia 19 listopada b. r. obchodzi Kościół katolicki a w szczególności zakon franciszkański uroczystość 700 letniej rocznicy narodzin dla nieba św. Elżbiety węgierskiej i Turyngskiej.

Żyła ona równocześnie ze św. Antonim, którego jubileusz także w tym roku obchodzimy, i umarła mając zaledwie 24 lata, a więc była jeszcze młodszą od wielkiego cudotwórcy Padewskiego. — Miłosierdzie dla biednych tej słodkiej świętej, jak również jej niezmierna cierpliwość pełna wiary i odwagi zostały w niezatartej pamięci u wszystkich ludów chrześcijańskich.

Malarze przedstawiają ją nam, trzymającą w swoim płaszczu królewskim pełne naręcze cudnych róż.

Rzeczywiście pewnego zimowego poranku, podczas gdy udawała się do chorych i biednych poddanych swoich, spotkała męża swego, który zapytał ją gdzie idzie w tak zimny i ostry czas. Chcąc mu pokazać jałmużnę, którą miała, Elżbieta uchyliła płaszcza, lecz zamiast chleba dla biednych książę ujrzał wspaniałe róże i ten cud lepiej niż wszystkie tłumaczenia przekonał go, jaką wartość w oczach Bożych mają jałmużna i cnoty jego żony. Wzruszający jest również epizod przedstawiający nam młodą księżnę, gdy jako wdowa, wypędzona ze swego pałacu, zmuszona jest wśród nocy szukać schronienia u swych poddanych wraz z małemi dziećmi drżącemi z zimna i głodu. Jakżeż wiele w tej chwili wycierpieć musiała i jak heroicznem było jej poddanie się woli Bożej; podczas gdy wszyscy ją opuścili, w Bogu położyła całą nadzieję swoją.

Wszycy przyjaciele misyj, a szczególniej wy co macie świętą Elżbietę za patronkę, lub czcicie ją jako waszą opiekunkę w trzecim zakonie franciszkańskim, ku czci tej, która tak kochała biednych, by okazać jej czynnie współczucie w jej wygnaniu i cierpieniach, które tylko serce matki pojąć dostatecznie i odczuć może, złóżcie waszą jałmużnę dla biednych głodnych, tak licznych w tym roku, we wszystkich częściach Afryki. Dajcie im trochę chleba materjalnego, aby misjonarze, udzielając go biednym, dzięki waszej dobroczynności przy tej sposobności mogli im podać także pokarm dla duszy, objaśniając

słowo Boże i w ten sposób podnieść ich dusze podczas gdy ciała ich podobne do szkieletów uratowane zostaną od okropnej śmierci głodowej.

Rzucajcie róże waszego miłosierdzia, kiedyś ozdobią one waszą koronę w niebie...

W dowód wdzięczności za otrzymaną łaskę.

Z niewypowiedzianą radością podaję do publicznej wiadomości, że dnia 5 sierpnia r. b. zostałam nagle uzdrowioną z ciężkiego cierpienia zębów za przyczyną naszej Założycielki, Marji Teresy Ledóchowskiej. Przez dwa miesiące cierpiałam na zapalenie okości bardzo bolesne. Dentysta, który mnie zaczął leczyć, nie wyrwał zęba, dopóki to można było uczynić, a potem z powodu opuchnienia, ani w klinice, ani u prywatnych lekarzy nikt się nie chciał podjąć usunięcia tego zęba. Krew i materja sączyły się z niego, bóle trwały dzień i noc, nie było innej ucieczki, jak tylko do tej, która za życia i po śmierci umie kochać po macierzyńsku. Do niej uciekałam się w gorących modlitwach i jej wstawiennictwu zawdzięczam, że bez widocznej przyczyny rano 5 sierpnia opuchnienie ustąpiło, materja przestała się wydzielać i można było usunąć chory ząb, poczem nastąpiło zupełne wyzdrowienie.

J. O.

Podziękowanie św. Antoniemu i Służebnicy Bożej Marji Teresie Ledóchowskiej.

W pociągu kolejowym zginęła torba z dokumentami i z pieniędzmi. Z powodu wielkiej liczby podróżnych, odjazdu pociągu i innych okoliczności, zdawało się odnalezienie tej torby rzeczą wykluczoną. W tem beznadziejnem położeniu wezwałyśmy pomocy Patrona rzeczy zgubionych, św. Antoniego Padewskiego i naszą Założycielkę, Służebnicę Bożą Marję Teresę Ledóchowską, przyrzekając odprawienie Mszy św. dziękczynnych w Afryce, jeśli zguba się odnajdzie. I rzeczywiście tego samego jeszcze wieczoru na skutek poszukiwań telefonicznych nadeszła tą samą drogą wiadomość o odnalezieniu torby. I nie tylko że torba z dokumentami i pieniędzmi odnalezioną została, ale jej

odnalezienie pociągnęło za sobą jeszcze i inne jak najpomyślniejsze dla Misyj skutki. Bogu Najwyższemu niech będą dzięki za jego miłosierdzie, a św. Antoniemu i Marji Teresie Ledóchowskiej za ich przyczynę! M. F. W. B.

Uwaga Redakcji: Oświadczamy jednak, że poddając się zupełnie dekretom Urbana VIII, tak do całości jak i szczegółów wyżej podanych nie przywiazujemy żadnej innej wagi jak tę, na którą zasługują wiarogodne świadectwa ludzkie. Określenia „czcigodna", „błogosławiona" i „święta" w odniesieniu do zmarłej, o której cnotach Kościół jeszcze nie rozstrzygnął, nie mają w żadnej mierze uprzedzać sądu Stolicy Apostololskiej.

Wiadomości ze św. Kongregacji Rozkrzewienia Wiary.

W. O. **Kandydus Moro,** Franciszkanin, został mianowany Wikarjuszem apostolskim Cyrenajki.

W. O. **Fulgencjusz Lazzati,** Franciszkanin, został mianowany Wikarjuszem apostolskim Mogadiscio.

W. O. **Leon Sieben,** Łazarzysta, jest mianowany Przełożonym misji Bikoro (Kongo Belgijskie).

Życzenia Misjonarzy.

Jako przełożony ubogiej misji, muszę sięgnąć po kij żebraczy i proszę najpokorniej o kilka krzyży dla naszych nauczycieli ludowych. Czarni chrześcijańscy chłopcy dumni są z krzyża, który noszą na piersiach, a któż miałby im to wziąć zą złe? Czyż to nie piękne wyznanie ich świętej wiary? — A następnie chciałbym jeszcze wyznać, że od lat 10 odkąd tu jestem w Afryce nie miałem jeszcze ani jednego przenośnego ołtarza i czułbym się szczęśliwy, gdybym go kiedy mógł dostać. Mój prefekt apostolski poradził mi zwrócić się z tem z ufnością do Sodalicji św. Piotra Klawera.

O. Jan Spendel, T. J.,
Rodezja.

„Zmiłujcie się nad nami, przynajmniej wy, krewni i przyjaciele nasi, gdyż bardzo cierpimy w więzieniu czyśćcowem. Wy, żyjący, nie macie pojęcia, jakie tu męki ponosimy. Cierpimy moralnie, bo się rwiemy do oglądania Pana Boga, a osiągnąć tego nie możemy, bo najmniejsza plamka grzechowa, pokutą niezmazana, przeszkadza nam do wyjścia stąd. Cierpimy i fizycznie, bo te same prawie męki ponosimy, co potępieni w piekle, z tą tylko różnicą, że my cierpimy do czasu — a tamci na wieki. My sami nic dla siebie zrobić nie możemy, ale wy możecie dużo... najskuteczniejszą pomoc nam dacie, gdy się postaracie o odprawienie **Mszy św.** za nas. Krew Pana Jezusa we Mszy św. przez kapłana ofiarowana, zagasi płomienie czyśćcowe..."

Ten głos płaczliwy, który usłyszała raz świątobliwa Wanda Malczewska w nocy dnia Zadusznego, winien i w naszych czasach rozbrzmieć donośnie i wzruszyć do czynu.

Zapiszmy drogich nam zmarłych do **Związku mszalnego dla Afryki**, będą oni wtedy brali udział w 300 Mszach św. rocznie, odprawianych za członków tego Związku. Bliższe informacje są umieszczone na ostatniej stronie okładki.

Jeżeli kto dotąd jeszcze nie uiścił prenumeraty za rok 1931, niech raczy łaskawie to uskutecznić w najkrótszym czasie, odnawiając jednocześnie prenumeratę na rok 1932. Na żądanie wysyła się czek pocztowy.

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji Klawerjańskiej:

30 listopada, w dzień św. Andrzeja Apostoła.

Warunki: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencję Ojca św.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska Kraków, ul. św. Marka.

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera Krosno.

Odbito w drukarni Tow. św. Michała Arch. w Miejscu Piastowem.

„Związek misyjny": 106.50 zł.; **Na Związek mszalny** 2,069.54 zł.; **Brokenhill** 1.— zł.; **Adopt. dziecka murzyńskiego:** 20.— zł.; **Dla Sodalicji** —.— zł.; **Do uznania Sodalicji:** 10.— zł.

Mateja Joanna Ameryka 985; Talaska Józef Chicago 62.44; S. Miłoś. O. W. 200; Ks. Czarkowski 1.000; Bebiołka Marja 326; Urz. par. Istebna 151; Mikulińska 100; Ks. Lubina 100; Guratowska A. 150; Ks. M. 160.— 111; Zakon św. Dominika Kraków 50; Pp. A. R. 100; S. Mił. M. D. 80; T. J. 50; p. Krzyżanowska 200; S. 40; Wieczorek Fr. 60; Urbańczyk 47: Sanetra 40.70; J. K. 40; M. J. 43; H. M. 40; gen. L. 30; J. Woll 20; M. W. 20; SS. Służ. 19; Fr. Zogała 23; W. M. 20.

L. Antkowiak z P. w int. dziękcz. (za zdrowie) 75 zł. na Misje Jarzębicka z P. w int. dziękcz. (za zdrowie) 2 zł. na Misje; N. N. z P. na Misje 500 zł.; p. E. W. Dziećmiarki złożyła 10 zł. na biedny kościółek w St. Patrick.

„Jak miła jest Bogu ofiara, złożona na Misje, świadczy cudowne uzdrowienie za przyczyną św. Tereski:

Miałem ból w lewym boku; nie pomogło smarowanie ni nacieranie spirytusem przez dwa dni. Na trzeci dzień poszedłem do kościoła i spojrzałem na obraz św. Tereni, a prosząc ją, jako Patronkę Misyj, o pomoc i uzdrowienie, przyrzekłem złożyć na Misje afrykańskie zł. 100, — skoro zostanę wysłuchany. W pół godziny po przybyciu do domu, uczułem się zupełnie zdrowy, za co Bogu niech będzie chwała i św. Tereni. Spełniam przyrzeczenie i posyłam zł. 100, na Misje. Proszę o ogłoszenie tego na chwałę Bożą". Jan B.

Serdeczne podziękowanie św. Antoniemu i św. Teresie od Dz. Jezus, za odzyskane zdrowie, oraz proszę o dalszą opiekę, (ofiara na Misje 5·50). Franciszka G.

Memento za zmarłych.

Marcin Tutak, Besko, długoletni prenumerator Echa i Murzynka i dobroczyńca Misyj afrykańskich.

R. I. P.

Związek Mszalny

na korzyść Misyj afrykańskich, założony przez Sodalicję św. Piotra Klawera, a zaprowadzony kanonicznie przez Wikarjusza generalnego Papieża Piusa X w dniu 5 maja 1908 r.

Każdego roku odprawia się staraniem Sodalicji św. Piotra Klawera *300 Mszy św.* za członków tegoż Związku. — By zostać członkiem składa się *raz jeden* jałmużnę w kwocie **1 złotego** od osoby. — Członkowie uczestniczą *za życia i po śmierci* w owocach 300 Mszy św. *Dzieci i zmarli* mogą być także do Związku zapisani. — Każdy członek otrzymuje jako dowód przyjęcia obrazek wpisowy z podpisem generalnej Kierowniczki tejże Sodalicji. — Jałmużny przesyła się afrykańskim Misjom, które tak bardzo potrzebują pomocy. Kto pragnie zapisać siebie lub innych, tak żywych jak zmarłych, niechaj się zwróci do Sodalicji św. Piotra Klawera pod adresami, wskazanemi na 2 stronie okładki.

CZEM JEST SODALICJA ŚW. PIOTRA KLAWERA?

Jest stowarzyszeniem pomocniczem dla wspierania Misyj murzyńskich i oswobodzenia niewolników w Afryce.

W jaki sposób wspiera Sodalicja Misje?

Przez szerzenie słowem i piórem znajomości Misyj i przez pobudzanie katolików do modlitwy i jałmużny dla Misyj.

W jaki sposób można uczestniczyć w zbożnej działalności Sodalicji?

1) jako **zelator (zelatorka)**. Roczna wkładka wynosi 2 zł.

2) jako **eksternistka**, biorąc o ile możności udział w pracach Sodalisek.

3) jako **misjonarka-pomocnica dla Afryki**, która oddaje siebie zupełnie i na zawsze na usługi Sodalicji świętego Piotra Klawera i w domach jej wiedzie życie poświęcone modlitwie i pracy dla Misyj afrykańskich.

Kto chce zasięgnąć bliższych wiadomości o misjonarkach-pomocnicach dla Afryki, niech sobie zamówi w jednem z Biur Sodalicji broszurkę: **„Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki"**. Cena 50 gr.